Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW, DNIA 12. LUTEGO 1922. Nr. 7.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W KONSYSTORZU KURJERKOWYM.

Przewodniczący. Na mocy nadanej mi przezemnie samego władzy — zważywszy, że nawet stojący po mej prawicy *defensor matrimonii* uznał, że nietylko wasze charaktery, ale i powłoki ziemskie nie przystają do siebie — ja, Marianus de Bagatela Dąbrovius ogłaszam wasz rozwód, *separatio quoad vinculum*. A zatem *crescite et multicamini* każde na swoją rękę.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Pre umerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie

200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków

ul. Niecała L. 4

WICEK SOCJALIK.



Od p. Wicka Socjalika otrzymujemy list następujący:

Bełem psiokrew na onyj ryducie prasy, ale taka psiokrew beła na nij „prasa“, tak ci mie w ścisku wyprasuwano i wymagluwano co nimogę nijak grypsaka [1]) wziąć do graby. Więc przeprooszom piknie pana rydaktura co moigo psiokrew feletonu w Djable nie bedzie.

Sam grypsać niemogący, zwracam uważność pana rydaktura na wojewódzko - maisrackie zawracanie gitary obydwatylom miasta stołecznygo Krakowa. Miętoły maisrackie zebrały się lo narady coby minso potaniało i uchwaluły psiokrew co trza psiokrew prosić jaśnie wielmożne województwo o zaińcie się tem jnteresem, bo maistrat nimo nijakiej sieły coby golibyków rozumu nauczyć, jako że golibyki na groźnom psiokrew preprepozycję maistratu odpowiadajom mu całującom psiokrew prepozycją. A kiedy to maistrat uchwaluł, beła taka sama psiokrew narada minsna w województwie, które uchwaliło coby całą tę psiokrew sprawę przekazać psiokrew maistratowi, bo województwo z golibykami nie poredzi, a ino maistrat może jeich chycić za wióry i ode lichwiarskigo rozboju odezwyczaić. Tak ci ten jenteres stanon: maistrat spuszczo sie na województwo, a województwo na maistrat. Otóż widzi mi sie co trza tych Annaszy i Kaifaszy djabelskom miotełkom przetrzepać, coby te sufragany obydwatyli na kawał psiokrew nie brały i durzancji jeim nie puskały. A jak to nie bedzie psiokrew pomagajonce, to zwołamy wiec, nahańbujemy morowo i bedemy Ignaca proszące coby w syjmie z onem województwem ślus zrobiuł. Bo mioł ci Kraków już wieczną utrapę z onym maistratem, a tero ma drugom jeszcze winkszom z onem województwem.

Ostaję z szerokim szaconkiem

Serwus

Wicek.

[1]) ołówka.

Z CHWILI.

Nasi footbaliści nie posiadają się z radości na wiadomość, że kult do ich gry przeszedł już progi kościoła anglikańskiego. Oto w Southend w kościele St. Marys Church odbyło się nabożeństwo błagalne na intencję zwycięstwa klubu Southend United Footballclub z jakimś innym klubem. Duchowny anglikański wygłosił przytem kazanie, w którem wyraził nadzieję zwycięstwa Southendzkiego klubu.

U nas podobno o błogosławieństwo kościoła ma się zgłosić przedewszystkiem klub Makkabi.

To pewna, że gdyby to od dziennikarzy zależało, to we wszystkich kościołach śpiewanoby Te Deum po każdem zwycięstwie Cracovii.

Możeby tą sprawą zajęła się redakcja Ill. Kurjera, która obecnie pracuje nad reformą kościelną i na początek wprowadza rozwody małżeńskie.

Mówią, że conclave dlatego tak długo nie mogło dokonać wyboru papieża, ponieważ ścierały się gwałtownie ze sobą opinje kardynałów będących zwolennikami Kurjera, z opinją kardynałów przeciwnego mu obozu.

Pewien poznański „zakład artystyczny, hurtowny skład papieru i materjałów piśmiennych“ wysyła — jak donosi poznański „Głos Poranny“ — hektografowany okólnik, który świadczy dowodnie o znakomitej znajomości języka polskiego wśród kupców „neutralnych“. Przytaczamy tutaj tekst tego kwiatka in extenso: „Wystawiam na Targu Poznańskim. Mi mamy na składzie po bardzo korzystnych cenach papier jedwabnej i wpółóskim, korąki do szafów kuchennych, gierlandi, ołowki kiesząkowe, trzaki, ryśyky, atramęti, scezorki, godła z orzelkamy, pocztówki narodowe i wydokowe w wielkim wyborze, itd.“

Aż nadto dobrze znany w Krakowie p. Horowicz zrzekł się mandatu do sejmu wileńskiego. Stało się to z powodu, że „Straż kresowa“, do

której należy, uznała iż mandat koliduje (?) z obowiązkami redaktora. Ne zdurysz haptykara szałabastrom. Kilku innych dziennikarzy piastuje w Wilnie mandaty i nie zachodzi żadna kolizja. Ale zachodzi kolizja między piastowaniem mandatu, a tak niedawną „przeszłością“ p. Horowicza...

Curie - Skłodowska została członkiem Akademji medycznej w Paryżu. Redakcja Kurjera krakowskiego wniosła przeciw temu protest, ponieważ Curie - Skłodowska jest warszawianką, a więc posiada tylko „domowe wykształcenie“.

Gwiazda Ill. Kurjera blednie. Wpływ jego na sprawy europejskie zaczyna upadać.

Pomimo silnej opozycji Kurjera przeciw kandydaturze kard. Rattiego na papieża, konklawe wprowadziło go na stolicę Piotrową.

Nie pomógł nawet zarzut, że kard. Ratti uciekł przed bolszewikami z Warszawy. Nie uwierzono tej fałszywej wiadomości.

Obawiać się należy, że nowy papież nie zapomni Kurjerkowi jego agitacji i nie zgodzi się na zaprowadzenie rozwodów.

Natomiast tryumfuje ...Naprzód.

Z nru 31 tego dziennika dowiadujemy się, że nowy papież to — jego człowiek, że wybór jego jest nietylko „klęską“ Kurjera, ale i ...episkopatu polskiego.

Jako nuncjusz w Polsce (tak pisze Naprzód) oświadczył się Ratti za reformą rolną, dzięki czemu i zgasły Benedykt XV był reformy rolnej gorącym zwolennikiem. Ratti również „nastroił przychylnie papieża“ do wywłaszczenia kościelnych majątków w Polsce. Ratti wreszcie „nie kierował się wskazówkami arcb. Teodorowicza i Sapiehy... lecz utrzymywał bardzo życzliwe stosunki z Naczelnikiem państwa Piłsudzkim“.

Jednem słowem, obecny papież Pius XI był opatrznościowym mężem dla socjalistów.

Jak to pogodzić z gwałtownemi napaściami na Rzym, że się miesza do spraw polskich? — nie wiemy.

Widocznie nastąpiła ewolucja przekonań. Odtąd Pius XI może liczyć na poparcie pepeesów. Odtąd też Naprzód stanie się organem kurji rzymskiej w Polsce. A nuż „Ignac“ zostanie kardynałem?

HUMOR SEJMOWY.

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych przemawiał imieniem Chrz. Nar. Stronnictwa pracy poseł Wichliński. Wchodzącego na trybunę powitał poseł Herz (N. P. R.) okrzykiem: „Organista idzie!“ Na to Wichliński odrzucił krótko: „Jeszcze organista na klawisz nie nacisnął, a już się odzywa fujara“.

WYJĄTEK Z ARTYKUŁU WSTĘPNEGO »NASZEGO« KURJERKA.

...Z warszawistami raz trzeba skończyć. Trudno uwierzyć do czego ta rozpanoszona hołota nie jest zdolna. Takiego lekceważenia obowiązków świat jeszcze nie widział.

Oto np. teraz choruje pan prezydent ministrów Ponikowski, choruje p. minister spraw wewnętrznych Downarowicz, choruje min. kolejowy Sikorski, choruje nawet minister „zdrowia“ pan Chodźko! (ładny minister „zdrowia“!) Sprawy idą pod psem, a oni sobie chorują!! Gdzie w jakiem praworządnem państwie pozwolonoby na coś podobnego? Nam idzie o życie — a dla nich to ...bagatela.

NIEPOROZUMIENIE W POZNANIU.

— Gdzie mam wsiąść, panie konduktorze?

— Niech pani siada na tyłku...

— Impertynent! Wiem sama, na czem mam usiąść, ale gdzie?

— Co ja pani poradzę, kiedy pani niemka! Kużdy wi, że pociąg ma przodek i tyłek — a pani to się obraża.

W XXI WIEKU.

Pasażer do awiatora: — A dlaczego my jedziemy teraz tak powoli?

Awiator: — Jesteśmy właśnie wśród mlecznej drogi. Skutkiem obracania się śruby wytwarza się masło i utrudnia lot.

W SZKOLE.

Nauczyciel. Jeżeli funt mięsa rozetnę na dwie części, a każdą z nich znowu na dwie — to ile Józiu, razem otrzymam?

Józio (syn restauratora). Cztery.

Naucz. Dobrze. A jeżeli znów każdą z nich przetnę na dwie części?

Józio. Ośm.

Naucz. A jeżeli dalej każdą rozetnę?

Józio. Szesnaście.

Naucz. A jeszcze raz — to co będzie?

Józio. Klops albo zraz siekany, proszę pana profesora.

REDAKCYJNA NIESPRAWIEDLIWOŚĆ.

W naszej redakcji — skarżył się jeden ze współpracowników — niema sprawiedliwości... Gdy który z nas zachoruje, to mówią, że się po prostu urżnął, a niech się redaktor urżnie, to się mówi, że zachorował.

SEANS SPIRYTYSTYCZNY.

Magnetyzer, spirytysta i telepata.

Pan Roman go sprowadził na karnawał.

Podobno pochodzi z Rumunji i już przez to samo jest bardzo... ale to bardzo...

Medjum kobiecina nieokreślonego wieku też ma niewyraźną minę.

Jest to według uroczystego zapewnienia starsza panna z bardzo zamożnej, lecz podupadłej rodziny.

Jakkolwiek liczymy w swem gronie wielu niewiernych Tomaszów, jednak nikt nie kwapi się tu ze sprawdzeniem. Więcej pochopni przyjmują na wiarę podupadłość jej rodziny, inni sceptycznem machnięciem ręki przyjmują również „na wiarę“ pierwszą część jej biografji.

— Moje kukurikum jest krótkie, zagaja mistrz. Magnetyzowałem samego króla francuskiego i tego... zapomniałem... szachowego... z Persji. Moje nazwisko jest znane w całym świecie i... w Ameryce też. Siła mego magnetyzmu jest tak potężna, że kiedy do nawet najsroższego psa powiem „idziesz tu, czy nie?“ — to on idze, albo... nie.

Po tym wstępie zaczyna się magnetyzowanie „podupadłej panny“.

— Jak powiem — raz, dwa, trzy, to na trzy pani uśnie, zrozumiano? Raz! pani czuje się zmęczoną, senną! Dwa, pani zapada w drzemkę. Jeszcze raz, jak trzy powiem — pani uśnie „na perłowo“. Raz! czuje się pani senną, tak senną, bardzo senną...

Senność zaczyna istotnie ogarniać nietyle medjum co audytorjum...

— Dzisiaj medjum, proszę państwa nie usposobione i muszę wobec tego trzy po trzy gadać i powtarzać... Raz, pani się czuje senną, dwa, coraz senniejszą, nieprzezwyciężone znużenie.

Nagle grobowym głosem wrzasnął: trzy! Podupadła panna przeraźliwie łypnęła białkami oczu i już spała.

Z niektórych piersi wyrwało się tajemnicze westchnienie — zazdrości...

Postanowiono wywołać ducha cioci pani domu, zmarłej niedawno na katar ślepej kiszki, czy coś podobnego.

I kiedy medjum pogrążone w głębokim śnie wydawało z siebie nieartykułowane jęki i dźwięki, w nieoświetlonym również przedpokoju powstał piekielny hałas, spowodowany przewróceniem stojaka na palto i lustra przez nadchodzącego ducha, który widać w ciemności wywalił te cenne statki gospodarskie.

Drzwi się jednak nie otwarły, a hałas wzmógł się i słychać było najwyraźniej, jak duch wygrzebywał się z pod palt klnąc przytem przeraźliwie:

— Ciężka cholera, jasny piorun niech spali — żeby psiakrew światła nie zapalić.

Duch wrzeszczał jak opętany coraz bardziej, tak że nawet uśpione medjum pobiegło do drzwi.

Był to niestety pan domu, który lekko zawiany siedział na dwóch melonikach przybyłych gości i rozcierając przykrytą swoim ubraniem łysinę z przedziałkiem — klął na czem świat stoi.

— Też magistrackie pomysły — te spirytystyczne seanse. Żeby was połamało.

— Józiu jak ty możesz wobec gości! — uspakajała żona.

Józio uprzejmie trzasnął drzwiami i znikł w swoim pokoju.

Po tem małem intermezzo hypnotyzer zapewniał swoje medjum, iż czuje się doskonale, zdrowe, wesołe, szczęśliwe, uśmiechnięte; że znów „na trzy“ uśnie.

I istotnie po półgodzinnem gadaniu magnetyzera medjum prawdopodobnie z nudów zasnęło, ale musimy wyznać iż nie wiele i nam brakowało do tego...

Poczem hypnotyzer orzekł, iż medjum jest zmęczone i dzisiaj ograniczymy się do pomniejszych objawów.

Postawiono laskę na stole i szanowny nasz predistigator miał znów półgodzinną mowę do laski namawiając ją, żeby zawisła w powietrzu... Ale nie chciała.

Na szczęście, laska rozbiła binokle starszemu panu o melancholijnym wyrazie stałego amatora wody Franciszka Józefa, bo gdyby nie to, Bóg raczy wiedzieć kiedy by się seans skończył.

Ale nareszcie koniec, Mistrz budzi medjum zapewniając je że czuje się zdrowe, szczęśliwe, wesołe, uśmiechnięte etc.

Opuszczamy i my seans, a gdy znaleźliśmy się na świeżym powietrzu też czujemy się istotnie bardzo zdrowi, weseli, uśmiechnięci za wyjątkiem posiadaczy zgniecionych meloników, którzy nie mają słów oburzenia na rozwielmożnienie pijaństwa wśród duchów.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Mróz okropny! niebywały!
Ja się trzęsę jak osika!
Zaziębnięty jestem cały,
Mróz do kości mnie przenika!
Ja już nosa odmroziłem!
Oba ręce, oba uszy —
Okropnie się zaziębiłem —
Ja już mróz odczuwam w duszy!
Kichacz to jestem zmuszony
Bez spoczynku przez dzień cały —
Jakby zegar nakręcony —
A kichanie to wystrzały!
Nawet w domu mróz niestety
Dokucza na każdym kroku,
Chociaż na noc wszystkie bety
Kładę z góry, z dołu, z boku!
Raz to takie zimno było,
Że gdym w łóżku leżał w nocy.
Do szczany sze przylepiło
Ucho z mroza wielkiej mocy!

Lecz mimo to moje żona
Chce iść na bal i tańcować,
Jest ogromnie rozbawiona,
Chciałaby ciągle flirtować!
Już się tańczyć nauczyła,
Skakać jakiegoś foxtrotta,
Tańców innych także siła,
Co nie mała jest robota.
Bo nogami i rękami
Z głowem ile sze ma siły,
Trzeba kiwać jak nitkami
Do ciała przyszyte były.
Żone moje także chciała
Żebym foxtrota tańcował,
Już mnie uczyć zaczynała,
Ale ja zaoponował,
Bo ja mam prawie pewności,
Że tak tańcząc to wpół drogi
Pogubił bym wszystkie kości,
Głowę, ręce, obie nogi.
Ja nie pragnę już skakania.
Bicz od tańca bohaterem —
Mógłbym bicz od tańcowania
Tylko dobrym Bauchtanzerem!
Stać na fleku mógłbym snadnie —
Tańczyć tylko jednym ruchem
W takt muzyki bardzo ładnie —
Wiwijać i kręcić z brzuchem!

LXIX. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" Z PARYŻA.

Paryż, w lutym 1922.

Wielebna Redakcjo!

Z powodu molierowsko - europejsko - boyowej afery w Paryżu przebyłem bardzo przykre chwile. Francuzi pana Boya, który był reprezentantem Polski na uroczystościach molierowskich zamiast przyjąć go na dworcu kolei żelaznej, z kompanją honorową, dziewicami notarjalnie stwierdzonemi, muzyką weteranów, strzałami z Monte Valerien i po odprzągnięciu koni, zanieść piechotą do hotelu, w zupełności go ignorowali. Ale nie dość, że ignorowali, obrazili dotkliwie, zohydzili, a największym despektem było, że go obdarzyli orderem „Officier d'Instructii on publique, jakiego by u nas nawet zastępca wójta nie przyjął. Były też chwile, że zdawało się, że skutkiem tej całej afery sojusz Polski przyjdzie do wojny, z której wywiąże się wojna światowa. Że w tej sprawie zawiniło polskie poselstwo a w Warszawie Ministerstwo spraw zagranicznych nie ulega żadnej wątpliwości. Należałoby za to kilku urzędników tych władz skazać na karę śmierci albo co najmniej na dożywotnie więzienie z postem co dni czternaście i ciemnicą co roku w dzień urodzin Moliera. Aby tę całą przykrą sprawę wyjaśnić i załagodzić, udałem się do Milleranda, Poincarego i prezesa akademji. Początkowo nie chcieli udzielić mi żadnego wyjaśnienia i dopiero po długim wahaniu oznajmili, co wywołało tę straszną aferę. Otóż oznajmili mi, że wszystkiemu winien jest w pierwszym rzędzie p. Sinko, zaś w drugim sam p. Boy. Z pism bowiem p. Sinki, dowiedzieli się, że Boy w tłumaczeniach dzieł Moliera pomija używania interpunkcji a szczególnie przecinków. Dla każdego zaś Francuza każden przecinek w dziełach Moliera jest świętością, a pomijanie przecinków i interpunkcji w oryginalnych arcydziełach i tłumaczeniach jest obrazą Francji razem z zamorskiemi kolonjami.

Czyż wobec tego w Paryżu można było p. Boya czcić i honorować i uważać za reprezentanta Polski? Starałem się przekonać Milleranda i jego towarzyszy, że Boy nie postąpił z rozmysłem, że brak interpunkcji a szczególnie przecinków do tego odnieść należy, że u nas druk jest szalenie drogi, że wydrukowanie jednego przecinka dziś kosztuje tyle, co dawniej wydrukowanie całej książki i Boy działał tylko ze względu na oszczędność. Zapewniłem też Milleranda, że nie ulega żadnej wątpliwości, że obecnie Ministerstwo sztuki i kultury, które i tak niema co do roboty, wszystkie przekłady arcydzieł molierowskich weźmie pod swoją opiekę i wszędzie odpowiednią ilość interpunkcji a szczególnie przecinków zaopatrzy. To moje oświadczenie tak oddziałało uspokająjąco na Milleranda i wszystkich obywateli Francji, że obecnie o zerwaniu sojuszu i wojnie mowy nawet być nie może. Przy tej sposobności pozwalam sobie zaproponować, aby sejm celem unikania podobnych przykrych zajść w przyszłości, wydał ustawę, że tłumacze obcych dzieł w Polsce są obowiązani pod grzywną względnie karą aresztu zaopatrywać przekłady w odpowiednią ilość interpunkcji a szczególnie przecinków.

Z poważaniem

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 19780.

DZIESIĄTY CUD ŚWIATA.

Lenin i Trocki z sobą się sprzeczali,
Kto do Genuy jechać powołany?
Wzajemne swoje cnoty wychwalali —
Ale spór przez nich nie był zażegnany.
Car, co spór słyszał, a już leży w grobie,
Aby zażegnać spór, co został wszczęty,
Przed niemi w własnej zjawił się osobie —
Łagodząc sprzeczkę podał argumenty:
Spór wasz bez celu, bez sensu żadnego —
Obaj jesteście tej samej wartości —
Oba więc jedźcie do miasta włoskiego,
Które was przyjmie i pięknie ugości!
Bo gdy dwóch łotrów zobaczą tam razem,
Podobnych sobie jako brat do brata,
To was z pewnością uczczą tym wyrazem,
Żeście dziewiątym cudem tego świata!

Bo pojedynczych łotrów już widziano —
Bo to się nie raz w świecie wydarzyło,
Ale największych dwóch noszących miano
Zobaczyć razem, to jeszcze nie było!
A na to Trocki, Lenin: My łotrami,
Pojedziem z tobą — w jednym staniem rzędzie,
A gdy przybędziesz do Genuy z nami,
Największym cudem dziewiątym to będzie!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Emerytury litrackie.

Bardzo już dużo wody upłynęło w Wiśle od chwili, w której poruszono myśl emerytur dla literatów. Wiele o tem pisano; omawiano też tę sprawę w kołach sejmowych, na zjazdach literackich. Rząd miał dla niej zawsze „przychylne ucho“. Delegaci stowarzyszeń literackich przedstawiali ją p. Prezydentowi Ministrów, oraz innym dygnitarzom, i otrzymywali od nich zapewnienie, że całem sercem gotowi są poprzeć słuszne żądania. Dygnitarze w rozczuleniu oświadczali, że pojmują obowiązek społeczeństwa względem ludzi, którzy całe życie poświęcili kultowi piękna lub wiedzy, a przynajmniej szerzeniu zasad etycznych lub pożytecznych wiadomości, którzy, co więcej, nieraz w czasach niewoli byli głównymi budzicielami ducha, strażnikami i chorążymi ideałów narodowych.

— Wstyd byłoby — miał powiedzieć pewien dygnitarz, — gdybyśmy tym ludziom nie zabezpieczyli na starość kawałka chleba, gdybyśmy patrzyli obojętnie na walkę tych zasłużonych starców z niedostatkiem...

Na te wyrazy uznania serce rosło przyszłym emerytom. Rosło rok, rosło dwa, rosło trzecie lato, rośnie już trzecią zimę. Jednocześnie z rośnięciem serca rosła i drożyzna, a z nią kurczyły się kieszenie i żołądki „zasłużonych“. Opowiadają (ale to pewnie wybryk fantazji, bo wierzyć w to trudno), że są między nimi tacy, którzy dosłownie żyją suchym chlebem, gdyż masła od roku nawet nie widzieli, że znajdują się między nimi i tacy, co chodzą w „łachach“ i „dziurach“ (fe! co za trywialne wyrazy!), a nawet tacy, którzy podczas obecnych silnych mrozów wstają z łóżka i kładą się spać przy 2 stopniach Reaumura niżej zera; zupełnie nie opalają swych mieszkań z tego jedynie powodu, że im składnicy węgla na conto przyszłej emerytury czarnych djamentów dać nie chcą, a żądają marek, choć to przecie „nie pieniądz“ jak się wyraził pewien starozakonny neutralista. Opowiadają dalej — (ale to już wyraźna plotka, karygodne bałamucenie opinji) — że pewien kandydat na emeryta miał umrzeć niedawno w przytułku, że inny znużony walką z ciężkiemi warunkami życia, w kuli znalazł ratunek od głodowej śmierci, że wreszcie pewien znany powieściopisarz-publicysta i pewna b. głośna autorka w nędzy zakończyli swą doczesną pielgrzymkę.

Tymczasem projekt emerytury pomału, ale... dojrzewa. Najnowsza wiadomość brzmi, że aż dwunastu literatom ma być przyznana emerytura. Idzie jeszcze tylko o to, aby opracować szczegółowo ustawę emerytalną, aby przekazać ją komisji do zbadania, wybrać dla niej referenta, aby ją wnieść do Sejmu, przeprowadzić nad nią dyskusję, uczynić w niej poprawki, odesłać ją jeszcze raz do komisji, obmyśleć źródła pokrycia wydatku (uchwała sejmowa 4 października 1921), uzyskać zezwolenie p. Ministra skarbu, zmienić referenta (taki już zwyczaj), pogodzić wnioski mniejszości z wnioskami większości i... odroczyć pierwsze czytanie ustawy z powodu nawału spraw niecierpiących zwłoki. Gdy się to stanie, rozpoczną się na nowo narady komisyjne, i jeżeli Pan Bóg da doczekać, po nowych wyborach sejmowych, ustawa wejdzie na porządek dzienny. Jest nadzieja niepłonna, że jeżeli nie z końcem roku pańskiego 1923, to na początku 1924 „słowo“ emerytalne stanie się „ciałem“ i zamieszka między nami.

Bo do pośpiechu niema najmniejszego powodu. Festina lente — mówili Rzymianie; co nagle to po djable — mówią Polacy. Przecież się nie pali, a tak wiele jest do załatwienia spraw „palących“, pilniejszych. Zresztą między nami mówiąc, w opowiadanach o „opłakanym losie“ niektórych wiekiem obarczonych literatów, tkwi przesada. Nie jest tak źle, jak usiłują w nas wmówić skłonni zawsze do wszelkiej przesady pp. dziennikarze. Faktem jest naprzykład, że społeczeństwo nie zapomina o zasłużonych pisarzach, że już istnieją dla nich emerytury — i to nie byle jakie. Ho! ho! Po co taić prawdę? O tych emeryturach jednak w przyszłym numerze, bo ich liczba i wielkość rozsadziłaby ramy jednego fejletonu.

II. Ogłoszenia matrymonjalne.

Musimy stanąć w obronie ...krakowskiego Kurjerka. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Ale sprawiedliwość przedewszystkiem. Suum cuique.

Otóż spotykają Kurjerka zarzuty z powodu jego ogłoszeń matrymonjalnych. Pochwalać ich nie pochwalamy, bo naprzód obniżają godność instytucji małżeństwa, a następnie pod ich pokrywką często występuje rozpusta, stręczenie ciała.

Nie dlatego też bronimy Kurjerka. Bronimy go dlatego, że niesłusznie ten zarzut tylko jego spotyka. „Najczcigodniejsze“ pisma dla miłego grosza czynią to samo co Kurjerek.

Bronimy zarazem Krakowa.

Ogłoszenia matrymonjalne to nie jego wyłączność. W Kurjerku znajdujemy 4—5 takich ogłoszeń w numerze. Zajrzyjcie do dzienników po-

znańskich a znajdziecie ich codziennie cztery, pięć, sześć razy więcej.

Tak jest. Pod tym względem przoduje bogobojna, konserwatywna Wielkopolska.

Oto mamy przed sobą nr. 28 Kurjera Poznańskiego. Pod tytułem „Ożenki“ mamy 23 takich ogłoszeń, a właściwie nawet 28, ponieważ są i zbiorowe ogłoszenia 2 panien, 3 przyjacieli, 2 leśników, 2 „wesołych panienek“.

Zaznaczyliśmy nasz pogląd na watrość moralną takich ogłoszeń. Mają one jeszcze jednak i wartość ...humorystyczną i językową.

Oto owi 3„przyjaciele“ kupcy na dożywotnych (?)“ stanowiskach, z „pewnem (!) majątkiem“ poszukują pań z majątkiem, „ewentualnie właścicielek składów“.

Oto „kawaler bogaty ale nie w miljony marek, lecz w silne zdrowie i trzeźwy umysł (?) pragnie poznać pannę do (?) równego wieku“.

Oto ‚dwie wesołe panienki“, nieposiadające majątku, poszukują bogatych serjo (?) myślących panów w celu matrymonjalnym. Oczywiście puszcają siebie na licytację: kto da więcej? jesteśmy na sprzedaż. Młody czy stary, ładny czy brzydki, zdrów czy chory, prosty czy garbaty — byle bogaty. Wesołe panienki!

W tym rodzaju jest i „blondyna przystojna, wykształcona i muzykalna“, która pragnie „zapoznać (!) mężczyznę“ również przystojnego i „bogato uposażonego celem późniejszego związku małżeńskiego“. „Późniejszego“, więc naprzód co? Sama pragnąca wyjść za „zapoznanego“ przyznaje się otwarcie, że jest ...goła.

„Wdowa, wysoka, szatynka, posiadająca trzy pokoje z urządzeniem szuka kupca lub „urzędnika bez majątku“. Oryginalny warunek. Cóżby jej szkodził urzędnik z majątkiem? „Wdowcy nie są wykluczeni“.

Inna poszukująca wdowa posiada pół miljona gotówki, sprzęty domowe i ...50 lat. Czy nie spóźnione zapały? Zresztą, jak widzimy, płaci za każdą wiosnę swego życia po 10.000 marek.

Kawaler „z wyższej sfery, specjalnego zawodu“ poszukuje i td. „Podania“ każe wnosić pod nrem 35921.

Inny „o dobrem nazwisku“ szuka panny lub wdowy z majątkiem „do interesu na Ukrainę“.

Inni panowie pragną się przez ożeniaczkę „usamodzielnić“. Dziwne pojęcia! — wszak ogólnie mówią, że mężczyzna żeniąc się utraca samodzielność. Jeden z tych panów jest „kupcem, na dobrem stanowisku“, drugi jest „z branży delikatesów i destylator“. Ta „samodzielność“ widocznie oznacza chęć posiadania własnego sklepu.

Przemysłowiec „chcąc powiększyć przedsiębiorstwo, poszukuje w tym celu żony“. Oryginalny środek ...powiększenia przedsiębiorstwa.

Są między ogłaszającemi się i Mormoni. Oto „kawaler z wyższem wykształceniem“ poszukuje „pań lub wdówek samodzielnych“ (panien nie chce). Również i kupiec przystojny „poszukuje pań lub wdówek“ (widocznie wdówki nie są paniami). Zbereźniki! chcą sobie urządzić całe haremy z mężatek lub wdówek — jedna panna na żonę żadnemu nie wystarcza.

Oczywiście są i tacy i takie, którym nie idzie o małżeństwo, lecz o „wymianę zdań“. Znamy się na takiej wymianie, po której z obu stron następuje odmiana.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.